CZĘŚĆ XXVIII. № 61. ROK 14. (1843).

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adressem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, lub do xięgarni Grafe, w Warszawie, w drukarni Zawadzkiego i Węckiego i w Biurze informacyjném; w Wilnie w xięgarni Glucksberga, nadto we wszystkich Pocztowych w kraju urzędach.

Cena *Roczna* w Rossyi z pocztą a w stolicy, z noszenlem do mieszkań, 50 r. ass. *Połroczna*, 25 r. ass. Bez poczty, dla odbierających w xięgarni Grafe *Roczna*, 45 rubli assygn. *Półroczna*, 25 rub. assyg. Dla Królestwa Polskiego *Roczna*, 53 rubli assygn. *Półroczna*, 28 rub. ass.

WTOREK, 10/22 SIERPNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, 9/21 *Sierpnia*.

Przez rozkaz dzienny Cesarski z d. 26 Lipca Dowodzca 2 brygady 2 dywizyi floty Kontr-admirał *Adams 1* mianowany Dowodzcą 3 brygady tejże dywizyi, a dowodzca tej ostatniej brygady Kontr-admirał *Bałk* dowodzcą 2 brygady 2 dyw. floty.

— 31 tegoż m. Podpułkownik Warszawskiego dywizyonu żandarmów *Oborski* otrzymuje dymissyą dla słabości zdrowia z rangą pułkownika, mundurem i pensyą.

— Najprzew. *Platon*, Archimandryta Prawosławnego klasztoru Wileńskiego św. Ducha, najłaskawiej mianowany został na posadę biskupią, ustanowioną Ukazem Cesarskim z d. 19 Czerwca w Kownie, z tytułem Biskupa Kowieńskiego, Drugiego Wikaryusza eparchii Litewskiej.

— N. Cesarz Jmć raczył oświadczyć Swoje zadowolenie dymisyonowanemu Rejestratorowi Kollegialnemu *Dryniewiczowi*, który ofiarował 20,000 rubli assygnacyjnych dla założonego w Irkutsku Instytutu Wychowania Panien Wschodniej Syberyi.

— Umarł tu w Petersburgu Szambelan, Rzeczywisty Radzca Stanu *Olenin*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Londyn 5 Sierpnia. Umarł Xiążę Dorset mając lat 76 wieku. Był on w wielkiej łasce u Króla Jerzego IV, i przez tego Monarchę mianowany był kawalerem Zacnego orderu Podwiązki. Xiążę niezostawił potomka i tytuł jego jako Para, wygasa w jego osobie.

— Ostatniemi czasy oddano pod sąd dwudziestu kilku urzędników służby Celnej Londyńskiej przekonanych o długoletnie sprzyjanie kontrabandzie czynionej na rzecz kilku znakomitych domów handlowych.

— Ministerstwo Skarbu wydało okolnik zapowiadając że każdy urzędnik tego wydziału, który wejdzie do towarzystwa Repealersów, będzie niezwłocznie złożony z posady.

— Dotąd w Londynie wielka była trudność dla cudzoziemców w znalezieniu wstępu do domów prywatnych i nawet wejscia do klubów przeznaczonych dla cudzoziemców połączone było z trudnościami i kosztami, tak iż przybywający na czas krótki do Londynu nie chcieli do nich wchodzić. Dla zapobieżenia tej niedogodności utworzony został pod prezydencyą lorda Devon, podług planu znanego podróżnika i pisarza J. S. Buckingham, zakład zwany *Instytut angielski i cudzoziemski;* w tej chwili buduje się dla niego w jednym z celnych kwartałów stolicy obszerny gmach, w którym cudzoziemcy na krótki czas przybywający do Londynu będą przyjmowani bezpłatnie. Instytut ten, czyli klub, zostaje pod opieką lordów Brougham, Dudley Stuart i Grosvenor.

— W arsenale Woolwich otwarty został zakład przeznaczony do zastosowania na wielką stopę wynalazku zachowywania od psucia się okrętowych lin, żagli i drzewa. Sposob zależy na moczeniu tych materyj w chlorku zynkowym. Doświadczenie okazało jego skuteczność. Jeden żagiel na fregacie rządowej *Devastation* był napojony roztworem chlorku tego. Po trzech miesiącach nieustannego deszczu jaki panuje w strefach międzyzwrotnikowych, wszystkie żagle całkiem zbutwiały, prócz tego, który był tak przygotowany. Inne doświadczenia potwierdziły skuteczność sposobu. Admiralicya rozkazała iżby podobne zakłady ustanowione były po wszystkich portach angielskich.

— Ostatniemi dniami policya uczyniła ważne odkrycie w mieście York, w gospodzie trzymanej przez niejakiego

Michell. Znaleziono tam ogromne mnóstwo rękopisów za pomocą których żebracy i złodzieje po całym kraju szerzyli występny przemysł swego patrona. Rękopisy te można by podzielić na trzy klassy. Pierwsza składa się ze zbioru ledwie że nie zupełnego autograficznych podpisów osób wyższej arystokracyi i duchowieństwa angielskiego, zebranych z listów i prośb do Parlamentu; podpisy te naklejone są w pewnym systematycznym porządku na wielkich kartach i służą do udawania ich na rozmaitych fałszerskich papierach. Rzeczą jest prawdziwie godną podziwienia, jak takie mnóstwo autentycznych podpisów mogło być zebrane.

Druga część składa się ze wzorów prośb i memoryałów do użycia żebraków, w których się prosi o wsparcie z powodu emigracyi, pożaru, rozbicia się na morzu, choroby i t. p.

Trzecia mogłaby być nazwaną *przewodnikiem Żebraka*. Zawiera ona podania nader ciekawe o nazwiskach, sposobie życia i zwyczajach właścicieli wszystkich domów i wsi położonych nad głównemi drogami trzech połączonych Królestw. Według tych ukazań żebracy i złodzieje kierują się w swoich wycieczkach. Znaleziono też wielką liczbę listów w których młodzi żebracy zdają swym krewnym i przyjaciołom sprawę ze swych wędrówek.

— Podług listów z Chin handel opium prowadzi się czynnie na wielu punktach nadbrzeżnych; najwięcej się nim trudnią Amerykanie. W Kanton, sir H. Pottinger uczynił wezwanie do władz Chińskich ażeby dopomagały mu swojém spółdziałaniem do wytępienia handlu tego.

— Podług ostatnich wiadomości z Indyj, kapitan Harris przybył do Bombay z dwoma Abissyńczykami i przywiozł traktat zawarty w imieniu Królowej angielskiej z Monarchą Schoa. Odtąd stosunki Anglii z Abissynią zawiązane są na stopie przyjaźni. Przeszło 7,000 więźniów chrześcian otrzymało swobodę za naszém pośrednictwem. Nieszczęśliwy ród xiążąt Schoa, który od czasów Salomona skazany był na ciągłe więzienie i kajdany, odzyskał wolność. Szczegóły traktatu będą zapewne wkrótce ogłoszone.

Pora dżdżysta, w Indyach nadzwyczaj w tym roku spóźniona, rozpoczęła się przez okropną burzę, w której zginęła wielka liczba okrętów.

Paryż 7 Sierpnia. Król i rodzina Królewska wyjechali dziś do zamku Eu, zkąd nie wcześniej wrócą do stolicy jak w końcu Listopada.

— Podług gazety Powszechnej Pruskiej poseł hiszpański w Paryżu P. Hernandes ma być niezwłocznie odwołany.

— W tej chwili liczba ubogich spisanych w Paryżu przez policyę wynosi 62,539.

— Umarł margrabia de Fortia d'Urban, dawny pułkownik milicyj Papieskiej hrabstwa d'Avignon.

— P. Tęgoborski, Radzca Tajny Rossyjski wydał tu dzieło w dwóch tomach pod tytułem *Des Finances et du crédit public de l'Autriche*. (O finansach i kredycie publicznym Austryi). Wszystkie gazety paryskie oddają temu dziełu największe pochwały.

Belgija. *Gandawa 26 Lipca.* Dziś rano gwałtowny pożar wybuchnął w klasztorze Panieńskim św. Teressy, i zniszczył kościół tego klasztoru. Najbliżsi mieszkańcy, którzy nadbiegli na pożar, byli świadkami sceny równie strasznej, jak tkliwej. Przerażone Mniszki zebrały się do jednej sali wśród objętego płomieniem gmachu. Mimo grożące niebezpieczeństwo i czynione im przełożenia oświadczyły jednogłośnie że wolą zginąć w płomieniach, niż naruszyć śluby, złożone Bogu, niewychodzenia ze swego zamknięcia. To zdanie się na wolą Najwyższego natchnęło obecnych niewymowną, gorliwością. Wszystkie usiłowania były zwrócone do odosobnienia przytułku jaki święte panny obrały sobie w tej klęsce, i usiłowania te powiodły się. Komenda ogniowa mnóstwo osób, których niewiadome są nazwiska, z największą nieustraszonością starały się gasić pożar. Wśród nich zauważano xiędza; od pierwszej chwili nieprzestawał on dawać przykład pracując w miejscach gdzie było największe niebezpieczeństwo, z zimną krwią, która ściągała uwagę powszechną i zachęcała innych. Nikt w tym przypadku nie utracił życia, ani został ranionym. Większa połowa klasztoru uratowana, szkody wszakże są znaczne.

Hiszpanija. *Madryt 30 Lipca.* Dwór młodej Królowej został całkowicie odnowiony. Na miejsce opiekuna P. Arguelles, mianowany, jak wiadomo, stary jenerał Castanos, xiążę de Baylen; kapitanem gwardyi xiążę Saragossy; Nowa *Aya* (mistrzyni) na miejscu pani Mina, jest pani Blake, wdowa po jenerale, rodem irlandczyku, która była damą honorową za regencyi Maryi Krystyny.

— Jenerał-porucznik Aspiroz mianowany został inspektorem jeneralnym artylleryi.

Chili. *Valparaiso.* Miasto to w wielkiej części zniszczone zostało przez pożar 15 Maja. 80 domów, magazyny komory celnej i ogromna ilość towarów zgorzały. Szkody szacują na 27 miljonów franków.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

Wielkie Xięztwo Hesskie. *Darmstadt 7 Sierpnia.* J. C. Wysokość Wielka Xiężna Helena Rossyjska przybyła tu wczora z JJ. CC. WW. WW. Xiężniczkami Córkami swemi, a dziś odjechała do Baden przez Mannheim. (Pozniejsze wiadomości donoszą o przybyciu JJ. CC. WW. tegoż dnia, 7 Sierpnia, wieczorem, do Baden).

Londyn 7 Sierpnia. Wczora izba Niższa odrzuciła żądanie P. Berthwick o złożeniu papierów tyczących się uwięzienia Don Carlosa. Sir Rob. Peel i Lord Palmerstou silnie powstali przeciw temu żądaniu.

Na posiedzeniu tejże izby, odpowiadając na pytanie doktora Bowring, pierwszy Minister oświadczył, że układy z Francyą, dążące do zawarcia traktatu handlowego, nie są zerwane.

Hiszpanija. Depesze telegraficzne.

Perpignan 6 Sierpnia.

«Regent zabrał się w Kadyx na okręt angielski *Malabar* 30 Lipca o 4 godzinie rano.

«Jenerał Concha ścigał go na czele 500 jazdy aż do Santa Maryi, gdzie Regent wsiadł do batu.

Niewiadomo jeszcze dokąd Espartero ma się udać, podług przejętego jednak listu znanego powiernika Regenta P. Linage, zdaje się iż zamierzają obaj szukać schronienia na wyspie Hawannie.

(Journ. de S. P. Psz. Poln.)

KRYTYKA.

LIST Z POLESIA.

VI.

I.) Rimembranza.

(Wilno 1843. Str. 286).

Publikacija ta jest rodzoną siostrą s. p. *Zniczów* i *Biruty* młodszą wprawdzie, ale tak samo upośledzoną od natury, tak samo zaniedbaną jak starsze dzieci. Szanowny Rodzic, snadź z pośpiechu nie postrzegł się, że od czasu śmierci pierwszych jego dziatek wymagania znacznie się powiększyły i że dziś panna, wchodząc w towarzystwo, powinna przynajmniej własny swój język dobrze posiadać. Nie wiemy, czy naśladując tytuły niektórych francuzkich powiastek, czy z innego powodu, wydawca nazwał to pisemko cudzoziemskim imieniem *Rimembranza;* nowość ta wszakże wydaje nam się niewłaściwą i nawet niedorzeczną. Pytamy się, coby szanowny wydawca powiedział; gdyby spotkał młodzieńca we fraku z tureckim zawojem na głowie? Ale pomijając tę drobnostkę, widzimy, że w pisemku niemającém nawet 300 stronic, większa połowa składa się z tłumaczeń, których nikt niepodpisał. Wprawdzie niebyło potrzeby tego czynić, bo znając Zniczów i Birutę, łatwo zgadnąć autora wszystkich przekładów z włoskiego. Są one w ogólności szkaradne i pokazują, że tłumacz nietylko niepojął piękności oryginału, lecz i własnym językiem nie włada. Żeby dać o nich wyobrażenie, przytaczamy kilka miejsc na chybitrafi:

«Ty manlowanska o! duszo uczynna,
Kiedy przed panem ucieszę się zwrotém,
Często cię przed nim pochwałą wspomioną.

* * *

Lecz mi opowiedz, bojaźni daleka
Jak przyszłaś między przepaściste ciaśnie
Z świętych przybytków gdzie zwrót cię dopieka.

* * *

Trwogę, rzecz taką może tylko zrodzić
Która ma własność dla drugich niezdrową,
Inne niezwykły gdyż niemogą szkodzić.»

Ma to być niby tłumaczenie *Boskiej Komedyi.* P. K. powiada w przemowie: «że u nas niemasz może nikogo coby Danta jak należy starał się zrozumieć i że nam da przekład tego poety.» Jeżeli ma być taki jak tłumaczenie pierwszych pięciu pieśni, to najuniżeniej dziękujemy. Artykuł o *Dancie* (przekład z Pszczoły północnej), mimo pogardliwej odezwy którą Wydawca we własném pismie o nim uczynił, powinienby P. K. naprowadzić na myśl, że jeżeli gdzie indziej w feljetonie gazety, pomieszczają się starannie, tak jak ten, wypracowane artykuły, to w pismie oddzielnie wychodzącém, publiczność ma prawo jeszcze więcej tego wymagać. W końcu tej rozprawki P. Chodźko od siebie wspomina o próbkach przekładu Danta, podpisanych J. K., a Wydawca w przedmowie dwuznacznie do siebie odnosi pochwały P. Chodźki i Tygodnika. Sądzimy, że czytając przykład pięciu pieśni Boskiej komedyi, nikt tak mocno się niepomyli, iżby miał sądzić, że przekład ten kiedykolwiek zasłużył na pochwałę. *Hymn Petrarki do N. P.*, po tłumaczeniu Kefalinskiego, niewiemy czy znajdzie czytelników. O przekładzie sonetów można sądzić z następującej próbki:

«Ty co widzisz grzechów mych nizkość i *szpetoty*
Wsiąp do duszy schorzałej, duszy obłąkanej
I poświęć ją ze swojej łaskawej szczodroty.»

Miłe prawdziwie i słodkie wierszyki, zda się że je sam Petrarka po polsku napisał! Krótki urywek z *Sylv. Pellico* byłby dosyć znośny gdyby *Francesca* co tak przyzwoitą jest w oryginale, nie *wrzeszczała straszliwie* (str. 168) w tłumaczeniu, że Paolo *ubił* jej brata, że chce siedzieć w *osamiałej celi* i *milcząc kryć wprzód lubimego pamiątkę.* Przekład *Aksela* prozą ma przynajmniej tę zaletę, że jest lepszy od wydanego w Wilnie przekładu wierszem P. Wiernikowskiego. Drugi poemat Tegnera *Saga o Frithiofie* bez porównania piękniejszy od Aksela, dotąd nieprzełożony na nasz język, i to wielka szkoda; bo ta *Saga* jest jedno z arcydzieł poezyi narodowej, wysoka co do myśli i we względzie sztuki z rzadkim dokonana talentem. Wielce pożądaném byłoby dobre tłumaczenie tego poematu, chociaż nie sądzimy żeby to łatwo dało się doprowadzić do skutku. Co do poezyj oryginalnych *Rimembranzy*, sam wydawca przyznaje się (str. 286), *iż na ten raz musiał się* (?) *podsztukować różnej wartości robotami PP. Wołkońskiego, Dybińskiego i Korczaka.* W skutek znajomości naszej z nieboszczką Birutą, mamy powod mniemać, że ci trzej panowie składają jedną osobę i do tego tę samą, która przez skromność nie podpisała tłumaczeń z Włoskiego. Wszystkie te poezye opierają się na jednej osnowie: na jakimś sarkaniu na świat i ludzi. *Omne infirmum natura quaerulum est* — na gorzkich wspomnieniach, pięknej dziewicy i bladym xiężycu *np.:*

«. . . . . . ileż to lat zbiegło,
Jak drobne usta, do życia puhara
Pierwszkroć przymknąłem?. . . Gorzka była czara! (brrr! i t. d.
Jak do mnie owo straszydło odrzekło:
Lecz straszne łkanie rozmowę ucina
I szpetne w koło ropienie pociekło! (brrr! i t. d.
Młodzieniec dumny — chciał zadławić tkliwość,
Na srogość nawet ludzką się nie żalił,
Lecz się z westchnieniem oddalił. (bon voyage! i t. d.

To familijne podobieństwo daje nam prawo nie zatrzymywać się dłużej nad temi marzeniami. Nie zamilczymy jednak, że nas uderzyło kilka tytułów bynajmniej nieodpowiadających treści rzeczy. W wierszyku «*W dzień wszystkich ŚŚ.* nic się nie mówi o ŚŚ., tylko autor *dławi łzy w swoich oczach i trącając o skamieniałe dusze, śmiało wprzód postępuje, okrążony zbrodnią.* Tak samo na stronie 23 nie widać dla czego ten Popielec jest W...ki, a nie Norymbergski albo Mozyrski. W wierszykach (stron. 25) nie spotkaliśmy żadnej myśli któraby usprawiedliwiała tytuł *Uczestnictwo SS.* i t. d. Widać, że *Rimembranza* tak sobie już postanowiła żeby nie dotrzymać żadnej obietnicy. Nakoniec z wiersza «*Przybytek miłości*, czytelnik niedowie się wprawdzie gdzie jest ten przybytek, ale za to podsłucha z autorem, rozmowy gwiazd zakochanych — pewnie młodych gwiazdek, które szkół nie skończyły.

Z prozy spotykamy *opisanie Zofijówki* przez *delektanta pięknego ogrodnictwa* który chciał się przysłużyć drugim *delektantom.* Nie wiemy o ile ich zaspokoił; co do nas, widzimy, że szanowny *delektant* bez poetyzowania niechciał pisać o Zofijówce, a ubarwić swego opowiadania kwiatkami poezyi nie umiał. Ztąd naturalnie wypada *narracia* napuszona, niesmaczna i nic nieucząca. Najlepszym bez wątpienia artykułem z całej Rimembranzy jest *biografia J. Franka*, (przez Doktora Adamowicza), w której pokazane zasługi dla kraju i czynne życie tego znakomitego Medyka. Nie widzimy jednak, na jakiem ogólném pojęciu o nowej medycynie, zatrzymał się Frank porzuciwszy teoryą *Browna?* Wiadomość o tém byłaby nawet z tego względu pożądaną, że uczniowie Akademii medycznej, którą Frank kierował, dotąd jeszcze poznają się po pewnych pojęciach jego doktryny.

Oto treść *Rimembranzy.* Przy rozszerzającém się zamiłowaniu w przedmiotach religijnych, prawie w każdém nowowychodzącém pisemku, można dziś znaleźć choć kilka myśli mających związek z wiarą. O ile z jednej strony pocieszającém jest widzieć taką dążność w piszących, o tyle znów przykro, kiedy młode i nieumiejętne pióra, bez rozwagi tych rzeczy się dotykają. Mówiliśmy już w innem miejscu i teraz jeszcze zwracamy na to uwagę, że nie dość jest *chcieć* pisać religijnie, trzeba *umieć.* Bez gruntownej znajomości rzeczy, przy najlepszej chęci, zamiast pożytku można tylko rozsiewać błędne pojęcia. Cóż dopiero kiedy któś bez celu i potrzeby do jałowych marzeń swoich, miesza myśli mające ścisły związek z wiarą, i niedorzecznie je wykręca? *np.* na str. 33 czytamy:

«Dla mnie wszystko zarówno, w której stronie świata
Przyszło by znów cię w potok materyi wcielić.»

Nie możemy tego nazwać *panteizmem*, bo autor wierszyka, ile się można spodziewać, pewnie filozofiją się nie zajmuje. Jest to po prostu szał romantyczny. Samemu P. Wydawcy nie mamy za dobre, że na pisemku swoim umieścił godło «*luceat omnibus qui in domo sunt.*» P. K. pokazał tylko zarozumiałość, nikogo nie oświecił i sprofanował samo godło. Co do języka, Wydawca *Rimembranzy* wynalazł dla swego dziełka umyślnie nową ortografią, a mianowicie nie pisze: *skryty*, *skłania*, *spoglądać* i t. d., ale *zkryty*, *zkłania*, *zpoglądać*, *zpotykać* i t. d. W samej rzeczy inventia zasługuje na uwagę.

Alios errores prudens lector corrigit.

Bez takich xiążeczek jak *Rimembranza*, chętnie byśmy się obeszli. Na nieszczęście P. K. nie wierzy temu i grozi nam niestety! że Rimembranza kilka razy do roku ma się pojawiać. Nie daj Boże, żeby się to miało sprawdzić.

II.) Niezabudka.

(Noworocznik. Peterzburg 1843. Str. 284.)

Czwarty to już tomik pisemka zbiorowego, które co wiosnę wychodzi w Peterzburgu. Mówiono o niém kilka razy w Tygodniku i raz zdaje się w Bibliotece Warszawskiej, ale zatrzymywano się zwyczajnie na jednym tylko artykuliku, milcząc o reszcie albo ledwie parę imion wspominając nawiasem. Jakkolwiek nie życzymy sobie odróżniać się od recepty sprawozdań znakomitych krytyków, przecież widząc w tém oczywistą krzywdę *Niezabudki*, mamy sobie za obowiązek pomówić cokolwiek obszerniej o tém dziełku.

O powiastce *Trupia Główka* Pan Kraszewski niedawno zdał sprawę (№ 51). Nie pamiętamy dobrze co autorce zarzucał, ale jesteśmy aż nadto pewni, że powiastkę jej osądził trafnie i sprawiedliwie; bo miło nam wyznać, że oddawna zupełną pokładamy ufność w zdaniu tego zasłużonego w literaturze pisarza. Pewni będąc, że niepotrafilibyśmy nic lepszego o tym artykuliku powiedzieć, pozwalamy sobie ominąć go, i będziemy mówili tylko o tém co zostaje.

Chociaż proza niewyłączona jest z *Niezabudki*, jednak pisemko to z samego początku przyjęło wyraźnie poetyczny kierunek. Wszystko w niém tchnie poezyą, nawet artykuły pisane prozą. Podania ludu, wojaże, historya, filozofia, marzenia i nieuctwo, ciągną się długim rzędem, postrojone w jaskrawe sukienki romantycznej poezyi. I wszystko to oryginalne, jeszcze ciepłe pomysły, na które po większej części nie miały żadnego wpływu ani drukowane xiążki, ani cudze rady — wszystko własne, samodzielne płody medytacii.

Dziwna rzecz jak teraz trudno o poezyą, a jak łatwo o gładkie, harmonijne wiersze! Zdarza się niekiedy, że urywek zupełnie jałowy, pozbawiony myśli, napisany jest jednak wierszem tak pięknym, jak te któreśmy z miłym zadziwieniem pierwszy raz znaleźli w Balladach, Gustawie i Sonetach Krymskich. Dziś w Niezabudce nawet można znaleźć takie wiersze, *np.* na str. 1:

»Światło dziwne zapala niebieskie sklepienie,
Płomienieją obłoki, znikły nocne cienie
I górną przestrzeń blask ten jaśniejszy od słońca,
Ognistą rzeką przebiegł od końca do końca.»

Jest to początek *Zorzy Północnej* P. B. poszukajcież w tej *Zorzy* myśli — niema żadnej. Ta łatwość naśladowania

zewnętrznej formy utworów wielkiego artysty, zdaniem naszém jest jednym z najchlubniejszych dowodów jego geniuszu. Widać że barwa którą on nadał językowi, zwróty któremi go wzbogacił, słowem duch którym go ożywił, są tak właściwe jego naturze, tak stosowne do naszych pojęć, że dość je raz poznać ażeby inaczej niemówić. Język autora Gustawa mogą naśladować ludzie miernych nawet zdolności, ale jako słowa bez myśli są pustym dźwiękiem, tak też utwory tych naśladowców, choćby się zalecały najpiękniejszym językiem, o tyle mogą być cenione, o ile zalecają się treścią. Żeby się ustrzedz ułudy wiersza, dawno już radzono przekładać go na prozę. Nieuważamy tego za ogólne prawidło, bo wiele jest takich poezyj, osobliwie ulotnych, które mając prawdziwą wartość belletryczną, straciłyby zanadto przez odarcie ich z poetycznej szaty. Ale jeżeli po użyciu tego sposobu, wypada oczywiste głupstwo, wtedy śmiało temu można wierzyć. Wspominamy tu o tym sposobie nie dla literatów, bo ci naturalnie mogą się bez niego obejść; robiemy to dla ogółu, dla tych czytelników którzy przez uszanowanie dla drukowanych xiążek, nie pozwalają sobie wierzyć w to, co im mówi wrodzony instynkt, i zmuszają się do pochlebnego sądzenia o rzeczach, które tego niewarte. Radzimy tym czytelnikom applikować ten sposób przy czytaniu większej części wychodzących teraz paezyj. Ale wracając do *Niezabudki*, spotykamy dalej Sonety P. B., które dla autora mogą być miłe, jako własne jego marzenia, ale publiczność nie mogą obchodzić. O Balladach z podań Białoruskich słusznie powiedział P. M. Grab...., że daleko lepiej byłoby ich nie poetyzować, ale przedstawić w tej oryginalnej prostocie w jakiej między ludem krążą. Ballada przygodna *Portret*, zupełnie jałowa. Z innych kawałków P. B. wiersz do Józefy Szepielewicz mógłby być śliczny; ale szanowny wydawca Niezabudki nie ocenił piękności snu który mu opowiedziano, nie umiał skorzystać z tego cudownego zdarzenia i zdobył się tylko na słabą deklamacią. Objawiamy śmiało to zdanie o poezyach P. B., bo mieliśmy zręczność czytać powieść jego prozą, z podań Białoruskich, pod tytułem P. *Zawalnia*, która (jeżeli tylko będzie cokolwiek wygładzona), zapewni mu znakomite miejsce w naszej literaturze. Z poezyj P. *Szepielewicza*, urywki powieści *Psycha* która niedawno wyszła z druku oddzielnie, zalecają się wierszem gładkim, często pięknym, ale należą do tego rodzaju w którym trudno dziś mieć upodobanie. Daleko lepszy jest wiersz *Rubon*. Autor miał na celu powiedzieć słów kilka o pamiątkach Białoruskiej starożytności, i ile nam się zdaje wykonał to z większym talentem jak P. Chrapowicki w zborniku P. Bujnickiego. Niektóre zwrótki bardzo miłe, *np.* kiedy Rubon mówi:

«I próżno, kiedy miesiąc zamyślony
Po śpiących wodach rozrzucał promienie,
Błąkać się na mój brzeg osierocony,
Dawnych rycerzy przychodziły cienie
Próżno wędrowiec o spóźnionej porze,
Kiedy szedł mimo omglonych mych toni,
Słyszał gwar wojska w ocuconym borze,
I tentent jazdy, i tłumny szczęk broni i t. d.»

Wybrawszy stosowny do swego talentu przedmiot, P. S. niewątpliwie może nas obdarzyć dziełem równie pięknem jak pożytecznem. Wyjątek z powieści Oleszko przy całej krótkości swojej jest zbyt długi, bo z piątej części możnaby się tego samego dowiedzieć. Przytém ten *gentlemen* Oleszko za bardzo już wielki romantyk, dowodzi nam:

«Że lipa zwiesza roskoszne zasłony,
Ima leszczynę w lubieżne *ramiony*
Palcami z białych *łoskocze* orzechów!!»

Prawdziwy appendix do znajomej poezyi *Tańcowała ryba z rakiem* etc, i jako naśladowanie daje się wytłumaczyć, ale chcielibyśmy się dowiedzieć przez jaką fantasmagoryą rodzony ojciec mógł się Oleszkowi zdaleka pokazać *Wąsikiem Komara?* Wiersz do A. A. pewnie się podobał tej osobie do której napisany; ale publiczność niemoże gustować w reminiscencijach wszystkich piszących mężów. Trzeba do wspomnienia dołożyć cóś więcej. Wiersz *Imatra* zrodził w nas podejrzenie, że szanowny autor własnemi oczyma niewidział tego burzliwego potoku, bo nietylko nazywa go *wodospadem*, jakowym niejest; nie tylko zaręcza, że szum Imatry słychać o *półtory mili*, t. j. pięc razy dalej jak w samej rzeczy, ale puściwszy cugle wyobraźni, takie w rymach prawi dziwosy, że sami nawet romantycy temu nieuwierzą. Zresztą *Krajowiec* z *Wędrowcem* exercytują się w deklamacii, a autor niezgrabnie naśladuje Sonety Krymskie. Urywek *Cóś podobnego być mogło*, objawia ślady niewątpliwych zdolności i każe się domyślać, że z nich mogło być cóś podobnego do poezyi, gdyby autor porządniej i zwięzlej myśl swoją rozwijał. Krom tego, dziś, kiedy piśmiennictwo nasze wyraźnie przybiera kierunek umiarkowania i pokoju, wypada ile możności poskramiać w sobie zbytek natchnienia i romantyczną gwałtowność. Naprzykład, dawniej możeby to nieźle się wydawało:

«Wiatr szatanem się toczy
Trzęsie ziemią i szmatami
Jej gruzami, wnętrznościami
Ciska, miota niebu w oczy.» i t. d.

Ale dziś już nie uchodzi. Znając tomik poezyi oddzielnie przez tegoż autora wydany, pozwalamy sobie z niego pochlebnie o przyszłych pracach rokować. To samo zdanie mamy w ogólności i o P. *de Pertées*. Co się zaś tyczy urywku *Kapłan* niepodobna nam zamilczeć, że nauka którą młody autor daje na końcu osobom duchownym, jest krok zbyt lekkomyślny ażeby go można było usprawiedliwić. Potrzeba pamiętać, że daleko właściwiej jest słuchać przestróg tego stanu, jak uczyć go obowiązków i moralności. Zresztą wiersz straszliwie porąbany rozłącznikami (—). Idąc dalej spostrzegamy, że pamiętne nam z czasów szkolnych *Epitry*, niezupełnie jeszcze wyszły z użycia. Prawdziwe okrucieństwo! Co nas dziś mogą obchodzić listy które P. Filip

pisze do P. Adama, kiedy w nich niemasz nic ciekawego oprócz śmiesznej jakiejś adoracii i deklamacii o urojonych wawrzynach za urojone zasługi w literaturze. Płodne w Niezabudce pióro P. K. E. S. swobodnie kreśli nam Fantazye w których widoczna ciągła walka ze zdrowym rozsądkiem. Fantazye do najwyższego stopnia romantyczne: autor bowiem bez żartów powiada nam, że *pośród przyjaciół i krewnych chaosu (str. 99) widział wyraźnie jak słońce dwa razy z nieba do piekieł upadło (str. 18); a księżyc, kochanek ziemi,*

Ramiony swemi
Czulej ją zgarnął do siebie (str. 229).

W skutek tej fatalnej katastrofy, koniec świata wprawdzie nie nastąpił, bo autor miał zamiar jeszcze dalej pisać jakiś szkaradny szpargał *o osadzie Korostenu*, ale bez nieszczęścia się nie obeszło. Sam autor powiada do czego rzeczy doszły (str. 203).

«*Tylko ciałem na miejscu zostałem,*
Bo rozum stracił całą swoją wolę. (sic).

I nie na tém koniec, posłuchajcie dalej, miłościwi czytelnicy. *Mazur* który kiedyś zdał mu się muzyką weselną,

«*Dziś w uczuciach burzliwej młodości*
On mu się mieni radością piekielną!»

Autor wie dobrze o tém, że nie godzi się pisać takich niedorzeczności; ale cóż kiedy nie może.

«*W lód rozsądku zagrzebać swe chęci*
i błądzić musi,
Aż się sam stanie łupem niepamięci;»

Czego mu od serca jak najprędzej życzymy. Po tych okropnościach, następują niemniej straszliwe sceny. P. T. powiada (str. 205): *W piekle byłem* i duch mój jeszcze *wrzy* płomieniem!!... piękna rekomendacija! *Passez Monsieur passez!* Tym czasem rozległ się głos P. W. G. R. który z padołu śpiewa (str. 174). *Muzo! przybądź na pomoc do mdłego poety!* ale muza od czasu poniewierki klassycyzmu, odzwyczaiwszy się od wszelkich *attencyj*, nie przybiegła na pomoc, i wierszyki zupełnie się nie udały. Ta sama muza odmówiła natchnienia i pozostałym poetom niezabudkowym, o których z tej przyczyny zupełnie zamilczeć musiemy.

W prozie, oprócz artykułu *Rozbiór świetnego xiężyca* który nie zbyt pomyślnie przetłumaczony z rossyjskiego, spotykamy: ustęp o *szczęściu człowieku* i dyalog *dwóch aniołów*. W zagmatwanej pisaninie o *szczęściu*, oprócz komunałów trafiliśmy na fałszywą myśl, że szczęścia nie ma na ziemi, a rozum jest głównym środkiem do znalezienia go za grobem. Nie podzielamy tego zdania. Pomimo wszelkich sarkań romantyków, zdaje nam się, że człowiek religijny, jakiekolwiek byłoby jego położenie, w samém uczuciu miłości boskiej, w miłości bliźnich i w chrześcijańskiej rezygnacyi, nawet na ziemi szczęście znajduje. Rozum zaś tylko przy wierze i życiu cnotliwém, może do szczęścia prowadzić. Bez tego rozumny człowiek stokroć nieszczęśliwszym jest od głupiego. W drugim z wymienionych artykułów, poeta który kilka lat już bezskutecznie woła do muzy o pomoc, powiada nam na ten raz w poetycznej prozie: «*Jest kraina* (tu kropka). Kraina światła — *spojona z Boskich ogniw*, przepełniona boskim tchnieniem, przesnuta promieniami boskiego oka, okolona boskim ramieniem» i t. d. Jako żywo! niéma takiej krainy. Domyślamy się tylko, że autor miał zamiar opisać niebo, i sądzimy, że lepiej o nie starać się jak go opisywać. Na to trzeba albo natchnienia boskiego, które się zlewało na proroków i SS. pańskich, albo wielkiego geniuszu, albo przynajmniej gruntownej znajomości pism duchownych. Nie znajdując się w żadnej z tych trzech kategoryi, autor wyprowadził jakąś niedołężną i romantyczną rozmowę między dwóma aniołami, którą z przykrością doczytaliśmy do końca. Jest niepospolita lekkomyślność, istotom otaczającym majestat Boży, kłaść w usta rozmowę, która na ziemi niezbyt pochlebne o mówiących dałaby wyobrażenie.

Po tym pobieżnym rzucie oka na treść *Niezabudki*, czytelnik oczekuje od nas zapewne głębokiej i gruntownej dyssertacii o okładce i litografijach. Mamy chęć najszczerszą, ale siły zbyt wątłe. Czując nieudolność naszą nie odważamy się odezwać w tym ważnym przedmiocie. Zostawiamy to mężom więcej światłym i znakomitym, którzy nie zaniedbają wkrótce zdanie swoje w tej kwestyi objawić. Prosimy o to usilnie i oczekujemy z niecierpliwością.

III.) Radegast.

(Pismo zbiorowe. Wilno 1843 stronnic 270).

Jakkolwiek cel wydawania tego pisemka (podtrzymanie teatru w Wilnie), jest chwalebny, wszelako nie możemy go pobłażliwiej jak inne dziełka sądzić. Cel czyni zaszczyt wydawcy, lecz książka jego, stawszy się własnością publiczną i wywierając wpływ na pewną liczbę czytelników, niéma prawa na żadne wyjątkowe względy. Dla tego, nie tylko nie mamy sobie za skrupuł mówić o niej otwarcie, ale przeciwnie uważamy to za powinność.

Jak w innych Zbornikach, tak i w Radegaście zawiera się poezya i proza, artykuły oryginalne i przekłady. Ostatnie składają więcej jak czwartą część dziełka, które całe jest bardzo niewielkie. Do pism zbiorowych, tak jak do każdej *składki*, wypadałoby członkom przynosić tylko swoją własność, a nie rzeczy pożyczone, t. j. należałoby w nich pomieszczać same oryginalne artykuły bez tłumaczeń. Zgadzamy się jednak chętnie i na przekłady, byle były prawdziwie dobre, i składały jakąś całość z przedmiotu ważną i zdolną interessować publiczność. Nie approbujemy tylko urywków błahej treści choćby znakomitego autora, urywków gorzej tłumaczonych od znajomych już czytelnikom przekładów tej samej rzeczy, i fragmentów z których niczego się nie można dowiedzieć. Rozpatrując Radegasta niewiele pochlebnego możemy powiedzieć o tłumaczeniach. Przekłady z Byrona, jako ćwiczenia poetyckie, zasługują na zachętę, ale druku niewarte, tym bardziej, że urywkowych nicowań tego poety mamy aż nadto. Kawałeczki *Puszkina, Scotta, Undiny i Kota Murra* staranniej wypracowane.

Z poezyj oryginalnych, wiersz początkowy *pożegnanie* króciuteńki ale piękny, przypadkiem się tu zapewne zamieszał. *Łodziarz* P. O. M. proponuje jakiejś dziewicy wstąpić do jego łódki póki pogoda; a gdy się dziewica na to nie zgodziła, woła jak Childe-Harold:

«Fala wirnej toni
Gdzie chce niech niesie — by mnie wsiecz nie niosła.»

Wiedzieliśmy, że się na tém skonczy. Na *zwaliskach zamku Trockiego* urodziła się młoda dumka poetycka z mnóstwem kropek, rozłączników i wykrzykników, z której zacytujemy najgłębiej pomyślany wierszyk:

«I oni tak żyli — jak i my żyjemy!
Jak oni minęli — tak i my miniemy!»

Trzeba było talentu żeby te rzeczy wyszperać na zwaliskach Trockiego zamku. Po tej zasmucającej filozofii, P. J. C. jakimś rubasznym językiem *rznie Epistołę*, w której opiewa szczęście poety posiadającego *własną pieczeń;* o sobie zaś powiada:

«Lecz gdy mi ognie młodzieńcze zgasły,
Gdy z czwartym krzyżem na Parnass *pnę się*
Nie jeden przyzna mi gap' opasły
Deficyt w *sensie* (sic).

Dziś nie można się kochać bez szaleństwa, *c'est mauvais genre!* Podróżny P. D. (autora *Oleszka*), nie bez śladów talentu, ale żeby znaleźć więcej myśli, trzeba zaczekać póki:

«Wyobraźni bujnej słońce,
Zorzą marzeń wyprzedzone,»

nie ustatkuje się i rozwaga góry nad niém nie weźmie. Wierszy P. F. D. pisanych do uczenic nie widzimy potrzeby roztrząsać, bo sam autor powiada:

«Niesłusznie do praw wdzieram się Poety
I śmieszne będą wiersze rysownika.»

Tak istotnie się stało. Przeczucie nie omyliło P. D. W wierszu *przypomnienie*, P. F. powiada, że *w dziwném spotkaniu swojém z Lubą na ziemi widzi spotkanie komety ze słońcem!* Niepodobna zgadnąć kto w tej hyperboli gra rolę słońca a kto jest kometą, ale sądząc podług Astronomii od zbiegu takich mass świat się może przewrócić. Poezya romantyczna zupełnie nie lęka się takiej bagateli; możemy być spokojni. Dalej P. K. wyhaftował cztery zwrótki na temę:

Czém nadzieja dla człowieka?
Czém człowiek bez nadziei?

Można było w tym guście napisać 40 zwrótek i więcej nawet, bo człowiekowi zawsze dobrze z nadzieją a źle bez niej. *Sonety* tak już dziś spowszedniały, że je i w kalendarzu można znaleźć. Zdanie *Boalo* o tej formie wiersza, zupełnie poszło w poniewierkę. Lecz cóżeśmy wygrali przez to wyswobodzenie się literackie? O to produkcije podobne do następującej:

«Noc czarna, noc ponura .... ciężkie, smutne chwile!
Jak wszędzie ciemno, martwo! serce bije zcicha;
Chciałbym westchnąć, a wgłowie ciemno jak w mogile
Chciałbym płakać — łza tęskna w zarodzie usycha. i t. d.

Każdy się domyśli, że kiedy poeta zacznie sobie tym sposobem rozpamiętywać, to na jednym sonecie niepodobna mu skończyć — *genus irritabile vatum*, jest więc i drugi sonet tegoż samego autora, i trzeci i może jakiś zapas w tece. Być może, że ktokolwiek ze znakomitych estetyków będzie go błagał ażeby pisał *więcej i więcej.* — Co do nas nie ośmielamy się wziąć na siebie taką odpowiedzialność przed ogółem czytelników. *Sonet* P. de Perthées pokazuje wprawniejsze pióro, ale myśl widać tak się kleić nie chciała, że w 8-miu pierwszych wierszach autor musiał użyć 14-ście *i*, dla spojenia odrobinek. Jest to widoczny skutek tego, że P. de P. opiewał myśl dziecinną, zagorzale romantyczną *jakoby na świat nie warto się rodzić i cierpieć lat tyle.*

Po tych drobnych wierszykach spotykamy powieść wierszem P. *Chrzczonowicza* o *Xiężnie Słuckiej*, jakowa to xiężna wedle relacyi poety:

«Licem anioł, sercem Amazonka,
Dościgła sławy wielkiego małżonka,
Zna księżyc blady, zna i gwiazdy śniade
A kiedy jada, a kiedy się kładnie
Nikt tego nie zgadł i nigdy nie zgadnie.

Trzecie to już pióro szwankuje w naszej literaturze na tej nieszczęśliwej historyi o Xiężnej Słuckiej. I kobiece i mężkie prace, i proza i wiersze nie udają się, a jednak nie można powiedzieć żeby przedmiot był temu winien. W obecnym przypadku, P. C. ujął rzecz tak niezgrabnie, wyprowadził takie płaskie faciaty, że każda piastunka potrafiłaby cóś lepszego dzieciom opowiedzieć. Nareszcie oddział poezyi kończy się małym, ale ze wszech względów zajmującym zbiorkiem pieśni gminnych, w oryginalnej ich formie, obok z wybornym tłumaczeniem P. Zienkiewicza. Po długim rzędzie rymowanej pustoty, miło nam było spotkać tę próbkę talentu i sumiennej pracy. Gdybyśmy piastowali jakikolwiek urząd w areopagu krytycznym, nie omieszkalibyśmy publicznie w tém miejscu podziękować autorowi, i opatrzyć go radą na przyszłość.

Oddział prozy w *Radegaście* zaczyna się artykułem *J. of Dycalp*, Krzysztof Arciszewski, który i rzeczą i imieniem autora zawczasu uprzedza na swoją korzyść. Im dalej czytaliśmy rodzaj przemowy, wyprzedzającej ten artykuł, tym więcej wzmagała się nasza ciekawość. P. D. bowiem powiada, że Arciszewski był jednym z największych i najuczeńszych wodzów swego czasu, którego pisma tłumaczono na wszystkie języki Europejskie, na cześć którego w obcych krajach bito medale i t. d. Wyrzuca dzisiejszym pisarzom, że zapomniawszy o sławie tego wielkiego męża, upatrują na rozdrożach nędzne Beaty, bajecznych Witolów i niecnych panów Kaniowa; nareszcie oświadcza, że miał szlachetną myśl upoetyzować kilka stronnic tego bogatego życia, ale porzuciwszy zamiar, umieszcza choć początkowy rys obrazu który ze smutkiem zaniechał. Jakkolwiek w poglądzie na zasługi Arciszewskiego, każdy znający historyą sztuki wojennej upatrzy cokolwiek przesady, jednakże niepodobna nam nie żałować, że autor myśl dobrą porzucił, bo sumienne prace P. D. prawdziwie cenimy. W każdym przypadku *lepiej cóś jak nic.* Zaczęliśmy więc czytać fragment będąc pewni, że jeżeli P. D. nie napisał całego dramatu, to przynajmniej tym urywkiem pokaże drugim jakby go pisać należało. Lecz .... ale .... jakby to powiedzieć grzeczniej? .... ktoby się tego spodziewał? ... znaleźliśmy króciuteńką, słabiuteńką rozmowę Arciszewskiego z dziećmi (około 60-ciu wierszyków), w której nie masz żadnej myśli zasługującej na uwagę. Nie pojmujemy jakim sposobem po tak głośnej przemowie, po tylu wyrzutach dawniejszym i dzisiejszym pisarzom, można było wystąpić z takim szpargalikiem? .... Prosimy o przebaczenie jeżeli niesłusznie przypomnimy w tém miejscu wiadome *partariunt montes* etc. Wzmianka o *Kazimierzu Ładewskim*, może być kiedyś materyałem do biografii tego artysty, jeżeli istotnie zyska sobie taką sławę jaką mu autor rokuje. En attendant lepiej by to pomieścić w *Kuryerze Warszawskim.* Artykuł *o początku Teatru w Europie*, jest powtórzenie tego co dziś żakom wiadomo z każdego kursu Literatury francuzkiej, jednakże przekładamy go nad rozprawkę o *Rodzajach teatralnych przedstawień.* W początku tej rozprawki autor dowodzi, że na komedyi i dramacie człowiek staje się *rozumniejszym, lepszym* i *wyższym;* w środku że dramat i komedya są dla ludzi pospolitych, a opera dla ludzi wyższych; w końcu ze ballet jest czczą zabawką, a nareszcie w konkluzyi, że *lepiej, piękniej jest być artystą, niż małym i ciemnym gdzieś biuralistą.* Pomijając zdania estetyczne, które same przez się dostatecznie się rekomendują, nie możemy nie zwrócić uwagi czytelników na ostatnie zdanie P. O. M. Zdaniém naszém każde powołanie w społeczności jest dobre, piękne i godne szacunku. Upatrywać między niemi różnicę a tém bardziej krzywdzić którekolwiek, znaczy to samo, co przebierać w człowieku żyłki i arteryje,

i dowodzić, że jedne z nich są lepsze i piękniejsze od drugich. Nie zatrzymywalibyśmy się nad tak niedojrzałém zdaniem, gdybyśmy nie widzieli w niem wyrażenie pojęcia rozszerzonego między dzisiejszą młodzieżą, która gardząc skromną pracą w zawodzie publicznym, marzy tylko o artyzmie, o pisaniu i wydawaniu xiążek, o sławie poetyckiej i t. d., marzy i próżnuje, albo jeszcze gorzej, przez nieporządne życie, podaje się na wzgardę ludzi zdrowo myślących, i samą sprawę artyzmu kompromituje. Pożądaną byłoby rzeczą przekonać naszych pseudo-artystów, że kraj daleko więcej ma użytku ze skromnej pracy bióralistów, jak z genialnych myśli które nigdy do skutku nie przychodzą, i że nic nie przeszkadza po wyjściu z bióra zajmować się sztukami pięknemi. Tego samego autora mamy daléj *Chorągiew Mahometa* powieść *quasi* historyczną, niezalecającą się ani znaniem dziejów, ani ich obrobieniem. Jest to szpargalik w rodzaju tych heroicznych i sentymentalnych powiastek które dawniej admirowano, lecz które dziś już ckliwość i nudy wzbudzają.

Dochodzimy nareszcie do filarów Radegasta, do powiastki *Adam*, ze wspomnień Akademickich, i *Pana Starosty Zakrzewskiego*. Po przeczytaniu *Mindowsa*, miło nam publicznie dołączyć się do liczby najszczerszych wielbicieli P. Kraszewskiego. To wielkie dzieło sztuki i obmyślenia postawiło autora wyżej nad wszelkie sądy jakie dotąd o nim wydawano. Nie ochłonąwszy jeszcze z wrażeń które na nas sprawił ten poemat, może nie wypadałoby nam wspominać o powiastce umieszczonej w Radegaście. Powiemy jednak o niej słów kilka, częścią dla tego żeby nie wyłączać żadnego artykułu z przeglądu, a jeszcze więcej z tego powodu, że P. K. obok znakomitego talentu jako poeta, jest także najpopularniejszym naszym powieściopisarzem. Treść *Adama* bardzo prosta. Po pięknym wstępie o młodości, autor powiada nam, że znał jednego młodego, — *o! ten był prawdziwie młody i pił z zaczarowanej czary, pił, aż się upijał, aż szalał.* Istotnie szalał, bo ciągle tylko marzył o jakimś straszliwie wielkim szczęściu, o sławie i bogactwach. Póki to się działo na *śmiecisku* (str. 159) i później nad xiążką, warjacia Adama nie wychodziła ze zwyczajnych granic; była podobna do sposobu myślenia wielu studentów. *Adam* wysoko nosił czoło, gardził korepetytorstwem (161), gardził przyjaźnią i wszystkiém co spotykał po drodze, rzadko chodził do kościoła (165) i kiedy mu bieda doskwierała, zamiast modlić się do Boga, powtarzał sobie w upojeniu warjacii: «Przeboleję, a potem wszystko moje — cały świat, cały raj (str. 165).» Nic dziwnego że taki gwałtowny młodzieniec mocno był usposobiony do drugiego stopnia warjacii, a mianowicie do romantycznej miłości. P. Adam pokochał się w młodej w *Kościele*, i autor powiastki nie tylko że na to *scandalum* zezwolił, ale opisał nam jeszcze jak najdokładniej jak to P. Adam zamiast się modlić patrzał na niewiastę, jak ona spoglądała na niego, jak go łudziła, jakiej używała kokieteryi i t. d. Wszystkie nam odmalował szczegóły tej nieprzyzwoitej sceny. Wyznajemy otwarcie, że nas to niemało zdziwiło. We francuzkich nawet powiastkach, które sam P. K. srogo potępia, rzadko się zdarza spotykać śmielsze wybryki, a u nas ludzie piszący dla pożytku ogółu, mieliby sobie za grzech, tym sposobem bałamucić umysły młodzieży. Trudno nam polubić tego P. Adama. Widzimy od samego początku powieści, że to romantyk, artysta i kandydat do Bonifratrów. Spodziewamy się co chwilę, że go tam zaprowadzą. Jakoż istotnie tak się stało. P. Adam zpoczątku wołał gwałtownie, ale tylko w duszy, pocichu «*kochać! kochać!* (str. 173), potem zaczął peregrynacye pod oknem nieznajomej, która miała satysfakcją rozmaitemi figlami kokieteryi przygotowywać go do pomięszania zmysłów; potém wycierpiał konfuzyą na balu, a nareszcie zostawszy niespodzianie świadkiem szlubu swojej ulubionej ze *starym magnatem w rudej peruce* (młoda kobieta w powieści nie miewa innych mężów), zwarjował do reszty. To ostatnie głupstwo, na nieszczęście znów się dzieje w kościele.

Przy całym szacunku jaki mamy dla autora *Mindowsa*, niepodobna nam odezwać się pochlebnie o tej powiastce. Przeciwnie jałowy przedmiot tego wyjątku ze *wspomnień akademickich*, brak celu moralnego, pożytecznej dążności, umiarkowania w zdaniach, i nakoniec samo opowiadanie nacechowane jakiemś romantyczném *burszostwem*, każą nam uważać *Adama*, jako utwor szkodliwy. Szkodliwy i gorszący tym więcej, że imie autora ma pewną u publiczności powagę, a niezaprzeczony talent opowiadania, obudzając żywy interes, nie daje się skupić rozwadze mniej doświadczonych czytelników. Powiastka ta zresztą ma ścisłe powinowactwo i familijne podobieństwo z wielą utworami P. K., a szczególniej z *4-ma Weselami*, z *Improwizacyą dla przyjaciół*, z *Gustawem* (świat i poeta) i *Ulaną*. Wszędzie ten sam talent; ale i te same wady. Słowem niepodobna się wydziwić jakim sposobem P. K., najgorliwiej potępiając francuzkie powieści, najstalej i najchętniej je naśladuje.

Ze wstępu Pamiętników *Pana Starosty Zakrzewskiego* nie podobna jeszcze sądzić o zaletach samego dzieła. Zapowiedziano nam, że te pamiętniki nie ustępują w niczém wspomnieniom *Cześnika Parnawskiego*. Daj to Boże! takich pism nam potrzeba jak najwięcej. Kto wie jednak czy sąd antycypowany będzie trafny. P. Seweryn nietylko niema sobie podobnego w talencie oddania ducha starodawnych rozmów, ale tém jeszcze różni się od innych, że każde zdanie jego jest głęboką prawdą i żywém odbiciem historycznej narodowości naszej. *Starosta Ostrzański*, ile można sądzić ze wstępu, mógł być znajomy z P. Sewerynem, ale co do talentu daleko został za nim ztyłu. Ani rozmowy jego z półkownikiem, ani pogląd na rzeczy nieprzedstawiają nic szczególnego. Pozwalamy sobie nawet zrobić uwagę, że Starosta nie potrafi prowadzić dyskursu: żeby opowiedzieć kilka zdarzeń; pyta ciągle swego kolegę, a pamiętasz P. Półkowniku to? a pamiętasz owo? aż do znudzenia. Zresztą oddajemy sprawiedliwość temu urywkowi i w każdym przypadku uważamy go za najzdrowszy artykuł prozy w całym Radegaście.

Zważywszy to cośmy znaleźli w pisemku P. A. H. K. przepraszamy mocno P. Wydawcę, że kierując się prawdą, nie możemy 1-go Tomu Radegasta policzyć do publikacyj sumiennych i pożytecznych. Ta odrobina myśli zdrowych którąśmy znaleźli, ginie między chwastami. Żałujemy szczerze, że scena wileńska potrzebowała takiej pomocy.

Przy niniejszym numerze dołącza się rysunek do artykułu PP. Żochowskiego i Dybowskiego o apparacie elektromagnetycznym, umieszczonego w № 57 Tygodnika.

Печатать позволяется: С.-Петербургъ. Августа 9-го 1843. *П. Гаевскій.*

W DRUKARNI WOJENNEJ